

## ELŻBIETA WOLICKA-WOLSZLEGER

ur. 1937; Warszawa

Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, stan wojenny, działalność opozycyjna, dary z Zachodu, paczki, Georg Ziegler, sprzęt poligraficzny, Edward Zwolski, akcje pomocowe

### Dary z Zachodu

Po wybuchu stanu wojennego zaczęły przychodzić transporty darów z zagranicy, przychodziły do nas dary zewsząd, że tak powiem, ja mieszkałam wówczas w takim kolchozie asystenckim na Niecałej, dawniej Sławińskiego, to było zresztą też gniazdo opozycji i różnych działań i taki punkt kontaktowy, tak zwana skrzynka do przerzutu bibuły i makulatury rozmaitego rodzaju, no i także punkt przyjmowania tych paczek z Włoch, z NRD, z Francji, z różnymi takimi krótkimi karteczkami: „trzymajcie się”, „nie dajcie się”, „Francja rewolucyjna z Polską” i takie różne miłe szalenie hasła dochodziły z Europy. Warto to przypomnieć, bo to była też wielka mobilizacja zwykłych ludzi, jakieś takie stowarzyszenia robotnicze, nauczycielskie, ludzie prywatni przysyłali paczki. Bardzo wiele z tych paczek złośliwie na komorze celnej przekłuwano, na przykład przychodziły znakomite ubrania – no, dla nas były niemal jak od Diora, bo przecież myśmy tutaj dość zgrzebnie się odziewali – zalane olejem, dajmy na to, albo jakimiś środkami piorącymi przysypane. I dużo rzeczy się zmarnowało, ubecja działała jeszcze w ten sposób, dywersyjnie.

Przychodziły transporty, przechodziły transporty z Niemiec, z Włoch, z różnych zakątków Europy. Były rozładowywane częściowo przy Kościele, nie wiem, czy przy samej kurii lubelskiej, w każdym razie przy kurii też powstał taki ośrodek koordynacji tymi różnymi akcjami samopomocy, już nie pamiętam, kto w tym uczestniczył. No, myśmy tutaj pod egidą KUL-u byli taką samozwańczą ekipą samopomocową. Z Francji też przychodziły transporty. Z Niemiec przychodził znakomity transporcik od takiego Niemca, który się przyplątał na KUL w ramach penetracji terenów zza żelaznej kurtyny, Georga Zieglera. To był świeżo upieczony prawnik, po studiach prawniczych. W Niemczech była moda, że po odbyciu studiów taki świeżo upieczony zawodowiec wypuszczał się w podróż dla zebrania różnych informacji ze świata. No i Ziegler przyjechał na KUL, wpadł w ten tygiel Solidarnościowy, stał się polskim patriotą natychmiast, pamiętam, jak przemawiał łamaną polszczyzną na wiecu

podczas strajku, tuż przed stanem wojennym: „my, Polacy...” i tak dalej, i tak dalej, niesłychane to było, no ale oczywiście tatuś mu zabronił, jak już stan wojenny nastał, przebywać nadal na tych terenach i go cofnął do Niemiec, z czego nasze władze, przypuszczam, były bardzo zadowolone. Ale Ziegler o nas nie zapomniał i takie furgonetki przesyłał tutaj, zima była wtedy dosyć ostra, a myśmy ciągle spacerowali po mieście, i w takim transporcie zawsze była zgrzewka, dwie [zgrzewki] lub nawet trzy MelissenGeist, to była taka naleweczka siedemdziesięcioprocentowa na melisie. I wyruszając w teren, przeważnie po południu albo wieczorami, goliliśmy sobie po takim kieluniu, nawet katarku nie miałam tej zimy, to był cudowny środek, uskrzydający.

Ale trafiło się, że w jednym transporcie z odżywkami dla dzieci, nawet nie bardzo zakamuflowany, w takich puszczykach większych, mniejszych i całkiem dużych pojawił się cały sprzęt poligraficzny, łącznie z materiałami, z farbą drukarską i tak dalej, i tak dalej. Myśmy struchleli, przecież nasz ośrodek był obserwowany, ciągle tam spacerowali, co z tym fantem zrobić? W każdej chwili mogli się palcem włamać do tego naszego sklepiku. Trzeba się było tego pozbyć po prostu, żeby ocalał ten punkt pomocy. No i ze Zwolskim debatowaliśmy, co robić. Niedobitki z Zarządu Regionu, które nie siedziały, które ocalały, bały się to przejąć. Chodziliśmy, no, nie telefonowaliśmy, oczywiście, w tej sprawie, ale wydeptaliśmy cały szereg drzwi, każdy się bał to przejąć. W nocy taką akcję właśnie przeprowadzaliśmy, Zwolski mówił: „Ty siedź i odmawiaj Różaniec, a ja będę się kontaktował” i Różaniec, okazuje się, wypalił, bo nad ranem ksiądz profesor Napiórkowski powiedział: „Ach, to mi się bardzo przyda dla Niepokalanowa”. I na oczach ubeków ojciec Napiórkowski ładował rzekome odżywki dla niemowląt do dwóch przystanych samochodzików. Udało się, nie wiem, jakim cudem to się udało. Ale bezczelnie na oczach tych na dziedzińcu kulowskim przeładowywał – ach, bo my tu akcję pomocy matkom samotnym [prowadzimy] – krzyczał na cały [głos] i tak się to udało.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2005-06-27, Lublin
<b>Rozmawiał/a</b>	Wioletta Wejman
<b>Redakcja</b>	Justyna Molik
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"